

## **Czym są dla mnie szczeliny, na podstawie filmu „Śliczna jesteś, lalczko”**

Zawiniątka z ciasta, kieszonki wypchane farszem. Bywają modelowe, ozdobione falbanką, z ciasta cienkiego i sprężystego jak skóra. Ale nie brak wśród nich gruboskórnych waśniaków. Wolę jak są wytrawne, chociaż bywają również słodkie, sezonowe – wycieka z nich wtedy sok w kolorze krwi lub ten ciemniejszy, w kolorze wina.

Otula się je śmietaną, okrasza skwarkami, oblewa oliwą, przysmaża i przypieka. Rozrywa, rozkrawa, wydusza nadzienie, wysysa sok i porównuje do „Pochodzenia świata” Gustave’a Courbета. Podchodzi się do nich różnie. Czasem delikatnie (daje się im dojrzeć na parze) – ale są też drastyczniejsze sposoby ich przyrządzania, które zakładają kilkuminutowe podtapianie we wrzącej kąpieli. Pierwszy sposób nie sprawia, że mruczą. Drugi nie powoduje ich wrzasków. Zwykle są leniwe, małowówne i bez przymusu poddają się woli lepiących je rąk. Ich ciastem nakarmić można wiele głodnych brzuchów. Ale też, jak przekonałam się na własnej skórze, to ciasto nieźle skleja rany schowane w psychice.

Najlepsze jakie zapamiętałam lepiła moja mama. Były wytrawne, dobrze doprawione, ruskie pierogi. Koniecznie z nadzieniem z ziemniaków i kwaśnego twarogu. Matka siadała przy stole, lepiła pierogi, a jej twarz przez kilkadziesiąt minut tej czynności była błoga. Zwyczajność przywołanej sytuacji stała się moim wehikułem. Pierogowa kieszonka z farszem – szczeliną, wypełnioną dobrymi wspomnieniami. Ich falbanka najlepszym na świecie ściegiem do zszywania ran, a gorąca kąpiel ich odkażeniem.

Dzięki prostej czynności przygotowywania jedzenia, oczywiście w wyśmienitym towarzystwie Elżbiety Lisowskiej-Kopeć, przemieściłam się pomiędzy światem śmierci mojej matki, w którym utknęłam na kilkanaście lat, a życiem, w którym jestem dziś.

Aleksandra Kubiak

Z dedykacją i podziękowaniami dla Jolanty Brach-Czainy, pramatki moich szczelin istnienia

*Nie należy mylić krzątaactwa z pracowitością.*

Moje dzieciństwo to postać babci. Zawsze w ruchu, krzątająca się po kuchni. To była jej praca. Zawsze obecna i potrzebna. Do odrabiania lekcji, do ugotowania obiadu (z niczego wymyślała cuda), do nauczenia wiersza na pamięć, do zagrania na ambicji („Słonia można nauczyć tańczyć, a ty nie dasz rady?”), do uszycia sukienki ze sprutej wcześniej zasłony, do zaprowadzenia do pana Orzecha na lekcję gry na skrzypcach, a później, kiedy skrzypce nie wypaliły, na mandolinie. Przestała się krzątać w 1981 roku. Była bardzo pracowitą kobietą.

*Wstyd powiedzieć, ile zabiegów podejmujemy nieraz sami, by stać się obiektem uwagi.*

Makijaż, ciuchy, wyszukane menu na spotkaniach, mądre układanie zdań, nowe książki i tytuły. Więcej kwiatów na premierze, lepiej zagrany spektakl. Uśmiechy i pozdrowienia od obcych na ulicy. Jesteśmy szalenie zabiegani sobą. Przybywa lat, ale zabieganie nie maleje. Kończy się wiosną 2020 roku...

*Podstawę naszego istnienia stanowi codzienność.*

Dojmująca, dokuczliwa, powtarzalna od tej wiosny 2020 roku. Zauważalna boleśnie. Bez dotyku, kontaktu, w odosobnieniu. Przez czas jakiś, bez natury. Nie ma równowagi między nami, a resztą świata. I ta świadomość, że nie potrafimy istnieć osobno.

*Z codzienności wyłączone są zdarzenia niezwykle. [...] Wystarczy, że pojawią się jakiegoś dnia, padając niespodziewanie pomiędzy zjawiska oswojone, a codzienność znika.*

Niezwykłe było moje spotkanie z Olą. Dlaczego zadzwoniła właśnie do mnie? Może dlatego, że widziała mnie na scenie i wydałam się jej podobna do mamy? Chciała żebym ją zagrała. Nie zdawałam sobie sprawy z czym to się wiąże i do jakiego stopnia zmieni to moją codzienność. Te cztery dni nagrań były jednym z najważniejszych wyzwania artystycznych w moim życiu. Trudno nawet powiedzieć, że strictly artystycznych. Nie było scenariusza w sensie dosłownym, czyli tekstu, brak rozpisanych działań. Szkic i streszczenia tematów. Psychodrama z aktorką, a nie terapeutą! Rozmowy i wydobywanie na światło dzienne czegoś, co Ola schowała w najgłębszej szczelinie.

*To, co niewidoczne, ukryte bywa w szparach, szczelinach, pęknięciach prowadzących w głąb, pod powierzchnię, na drugą stronę rzeczywistości.*

Ta druga rzeczywistość to wstyd, bezradność, ból, poczucie winy.

Niewidoczne dla świata, bo ukryte i zamaskowane. Jak większość dzieci alkoholików, sztukę kamuflażu Ola opanowała świetnie. Opancerzyła się tak bardzo, że bałam się spotkań z nią każdego następnego dnia. Bałam się o nią i o siebie.

*Prześladowców można oddać prawu czy zemście, jeśli osiągnąć ich zdołają, lecz nie warto poświęcać im uwagi. Są banalni. Nieproblematiczni. Bohaterem filozofii nie jest kat, ale osoba nazywana ofiarą.*

Moje wejście „z butami” w intymność Oli, w jej lęki i doświadczenia, miało służyć autoterapii ofiary. Trudno byłoby jednak pominąć w tym filmie postacie prześladowców. Niestety, nie są banalni. Ola bardzo chciała dać im prawo głosu. Wydobywa ich dobre uczynki, poświęca uwagę. Za jakiś czas zrobi film o ojcu.

Nie-matka ma nie-córkę, która jest jej przyjaciółką od pierwszego spotkania.

*Gdyby moralistom udało się wykorzenić zło, świat straciłby jeden wymiar.*

Elżbieta Lisowska-Kopeć

Wszystkie cytaty pochodzą z książki Jolanty Brach-Czajny *Szczeliny istnienia* (Jolanta Brach-Czajna, *Szczeliny istnienia*, Dowody na Istnienie, Warszawa 2018)